

Bóg i Ojczyzna!

Za prawa ludu polskiego w Brazylii.

000000
Numer
pojedynczy
kosztuje
200 rs.
000000

GAZETA POLSKA W BRAZYLII

000000
Dla poszu-
kujących
pracę ogło-
szenia
darmo.
000000

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KURYTYBIE.

<p>Przedpłata wynosi: Rocznie w Kurytybie 10.000 „ z przesyłką pocztową . 12.000 „ za granicę 14.000</p>	<p>ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: »Gazeta Polska«—Rua 13 de Maio N. 35—Curityba PARANA — BRAZIL.</p>	<p>OGŁOSZENIA po 100 reisów od wiersza drobnym drukem. Opłata za wszelkie ogłoszenia — z góry —</p>
--	---	---

Rękopisów nie zwracamy. Listów nieopłaconych nie przyjmujemy.

Redaktor i wydawca **Leon Bielecki.**

Rodacy!

Kto chce stać wiernie przy wierze Ojców naszych i działwę swą w tej że wierze utrzymać,

Kto chce pozostać wiernym narodowi polskiemu i przyszłe pokolenie na dobrych synów naszej wiątkiej i ukochanej Ojczyzny wychować,

Kto interesuje się położeniem rodaków w starym kraju i po całym świecie rozrzuconych,

Kto jako czynny a roztropny szermierz chce dla sprawy ludu naszego w Brazylii pracować, — niechaj pisuje do Gazety Polskiej, niechaj ją popiera i rozpowszechnia wśród rodaków, bo Gazeta nasza

sprawie narodowej

służy.

Gazeta nasza od N. Roku kosztować będzie tylko 8000, a gdy liczba prenumeratorów wzrośnie — jak to już ogłosiliśmy — cenę obniżymy na 6000.

Rozpowszechniajcie Sz. Rodacy „Gazetę Polską w Brazylii“, — to nasz wspólny interes, wspólny obowiązek, niechaj że i praca wspólna będzie.

Musimy i będziemy mieć szkoły.

Nie wszystko jeszcze wypowiedzieliśmy w sprawie szkolnictwa, co by powiedzieć należało, ale i z tych licznych artykułów, jakie już ogłosiliśmy, wynika jasno, że brak nam szkół, że szkoły te są nam konieczne, że jak najprędzej mieć je musimy, że bez szkół wprost zginiemy.

A dlaczegoż to mielibyśmy ginąć?

Opatrzność złała na nasz naród tyle łask, iż napróżno chcielibyśmy równych szukać wśród innych narodowości. Niezwyklemi zdolnościami uposażyła nasz umysł, tak, że nawet obcy przyznają je nam, mówiąc, iż Polacy są jednym z najzdolniejszych narodów na świecie. Serce nasze uczyniła tkliwym na potrzeby bratnie i pełnem miłości bliźniego. Uspodobienie nasze spokojne, łagodne aż do przesady wobec obcego wroga. Charakter szlachetny i do najpiękniejszych uniesień zdolny, czego niezliczone mamy dowody w historii kraju naszego. Jeżeli do tego dodamy głęboką a szczerą pobożność, wrodzoną dobroć i wielką pracowitość, — to

czegoż jeszcze możemy wymagać i dlaczego mielibyśmy ginąć?

Dlatego że brak nam oświaty!

To prawda, ale oświata leży w granicach naszej woli i naszej możności, więc ją zdo być możemy i... zdobędziemy.

Są wielkie przeszkody, a niewiadomo czy nasz naród okaże się podatnym, chętnym i ofiarnym na cele oświaty?

Przeszkody są, ale nasi nie takie potrafiliby zwalczyć i wyjść z nich zwycięzko. Przeszkody, choćby największe, nie mogą nas odstraszyć od zdobycia oświaty, gdy ta do naszej egzystencji jest koniecznie potrzebna. Przodkowie nasi zawsze byli ofiarni, nawet hojni i nie żalowali krwi własnej w obronie chrześcijaństwa, cywilizacji i nawet obcych nam narodów. Polski to naród był pierwszym na świecie, który w postaci stałej Komisji edukacyjnej utworzył pierwsze w Europie ministerium oświaty, a od nas dopiero przejęły tę instytucję inne narody. Czyż to wyprzedzenie innych nie dowodzi wrodzonych polakom dążności i zrozumienia potrzeby oświaty? Niewątpliwie tak, i na tej drodze bylibyśmy wyprzedzili wszystkie ludy, gdyby nie losy zawistne, które nas pozbawiły wolności.

Po upadku rewolucji 30 roku, moskale zamknęli w Królestwie Polskiem tysiące szkół, aby wieczna noc zapanowała nad naszym narodem. Wrogowie nasi, wiedząc, że „ciemnota“ jest rodzoną siostrą „niewoli“, dokładali i dokładają wszelkich starań, aby nas w ciemnocie utrzymać. A i coż się okazuje? Oto polacy, mimo niesłychanych i wprost nawet niewiarogodnych przeszkód, do oświaty się garrą, świadomość narodowa wzrasta, oświata głębsza potężnieje. Dzieła naszego króla pióra H. Sienkiewicza tłumaczą na wszystkie cywilizowane języki, — a takich Sienkiewiczów, choć i mniej głośnych i mniej potężnych, ale dość wielkich, mamy na wszystkich polach i możemy śmiało powiedzieć, że dziś niema takiego kraju, gdzieby się jakiś nasz uczony rodak nie wstawił. Słowem, pomimo wysiłków wroga, bracia nasi w kraju ojców podążają za cywilizacją.

A na obczyźnie?

Rodacy nasi w Ameryce Północnej, związali się w towarzystwa, towarzystwa polączyli w potężne „związki“, zbudowali liczne szkoły, wielkie seminarium w Detroit, myślą o uniwersytecie polskim, budują pomniki dla Kościuszki i Puławskiego, tworzą spółki bankowe, budowlane i kolonizacyjne, nadto Związek narodowy polski, liczący 30 tysięcy

członków, wytworzył z łona swego komisję: emigracyjną, nadzorczą i t. d., których działalność jest i pożądaną i twórczą. Widzimy, że żyją, działają i o przyszłości myślą, — a my w Brazylii co robimy?

Moglibyśmy odpowiedzieć paru słowy: brak nam oświaty! Odpowiedź taka jednak nie była by zupełną. Od rodaków z Ameryki Północnej różnimy się położeniem. Jesteśmy tu krócej, jest nas mniej (sto tysięcy, a tam 2 miliony), a nadewszystko zaś nie mamy napływu gotówki za naszą pracę. Tam kwitnie przemysł, przy którym łatwo o zarobek. Tu praca rolna przeważnie, — wprawdzie jest co jeść, ale brak milrejsa na najpilniejsze potrzeby, a więc i na nauczyciela.

Nieprawdą jest jednak, abyśmy tu nie zgoła nie robili. Lud polski wykazał znaczną ofiarność, której dowodzić nie potrzebujemy, bo każdy ją widzi w szeregu kościołów i kaplic, zbudowanych kosztem tegoż właśnie pracującego ludu. Towarzystwa nasze nie przeszły jeszcze okresu „żałowego“, — to prawda, ale nie można powiedzieć, żeby żadnej wartości nie miały.

A czyż na kościołach skończyła się już ofiarność nasza, czy na cele oświaty odmówiono pomocy bratniej? Bynajmniej! Śmiało powiedzieć możemy, że niema takiej kolonii polskiej, gdzieby ludność nie chciała zbudować szkoły, lub poskaąpiła pomocy w naturze, — brak gotówki tylko jest największą przeszkodą.

Coraz mniej pośród nas jest takich, co mówią: „ja nie umię czytać i żyję“. Coraz mniej będzie takich, co więcej dbają o kuraka, prosię lub ciolka, bo te idą na sprzedaż i przyniosą korzyść, — niż o dzieci własne. Za to jest coraz więcej tych, co w oświacie widzą przyszłość naszą, tych, którzy w działy widzą przyszłych naszych: kapłanów, nauczycieli, rzemieślników, kupców, rolników, — słowem przyszłych obywateli, dalszy ciąg nas samych. Dzieci nasze, to my sami, to nasz naród! Nie dbać o oświatę dzieci znaczy: działać na szkodę naszego narodu; dbać i starać się o nią wszystkimi siłami znaczy: służyć Ojczyźnie i narodowi polskiemu! A któż z nas, Rodacy, nie chciałby służyć Ojczyźnie?!

Uczni twierdzą, że poznać chorobę własną jest tyle, co być wyleczonym. Prawda w tej myśli zawarta polega na tem, że każdy człowiek, poznawszy swą chorobę, zrobi wszystko, aby się tylko z niej wyleczyć. Czyż mielibyśmy stanowić wyjątek i nie poświęcić nie chcieli, aby się wyleczyć z niemocy

tak ciężkiej jak ciemnota? Liczne mamy dowody, że tak źle nie jest, że robimy próby i usiłujemy zwalczyć przeszkody. Głównych przeszkód widzimy dwie. Pierwsza — jak już powiedzieliśmy — to brak gotowizny. Spodziewa się to szczególnie na oddalonych koloniach, gdzie gospodarze swoich produktów bądź wcale sprzedać nie mogą, bądź zmuszeni są oddawać na „zamianę”, — biorąc od kupca towary. Druga, która ciąży na nas jakby grzech odziedziczony, to zbyt mały procent ludzi umiejących czytać. Dopóki co dziesiąty z nas tę „sztukę“ posiada, dopóty trudno nam z miejsca ruszyć. Powinniśmy też w pierwszym rzędzie starać się o to, ażeby cały nasz ogół umiał czytać i pisać, a wówczas następcom naszym już lepiej będzie piąć się wyżej i wyżej ku nauce, ku światłu.

Chcąc zrobić pierwszy krok, celem osłabienia obu wyżej wymienionych przeszkód, w początkach 1902 r. założyliśmy:

Towarzystwo „Szkoły polskiej w Brazylii“.

Głównym choć nie jedynym celem nowego towarzystwa, jak już ogłaszaliśmy, było: nieść pomoc tym, którzy, nie mając możliwości zdobycia pieniędzy, nie są w stanie utrzymać nauczyciela. Mówiąc szczerze, towarzystwo to z braku czasu u głównych inicjatorów dotąd prawie spało. Organizujący się obecnie Zarząd ogłosi po N. Roku szczegółowy wykaz przychodów i rozchodów, a my dziś chcemy tylko powiedzieć, co owo towarzystwo zrobiło.

1. Otworzyło szkołę na Prudentopolis i utrzymywało ją kosztem własnym przez 10 miesięcy.

2. Od Grudnia 1902 r. do Września 1903 opłacało w Kurytybie po półtora mila od dziecka, którego rodzice płacić nie byli w możności. Największa ilość, za jaką płacono, było 10 działy.

3. Od Lutego 1903 r. dotąd podtrzymuje szkołkę na Lucenie i na Rio dos Patos od Czerwca r. b. O to i wszystko.

Ponieważ — jak już powiedzieliśmy wyżej — organizuje się nowy Zarząd, który po N. Roku nie tylko sprawozdanie kasowe, ale i ustawę drukiem ogłosi, uważamy za pożyteczne podać dzisiaj do wiadomości Sz. Ro-

daków, że Ustawa przewiduje następujące kategorie członków:

Założyciele płać 50\$000 jednorazowo. Złożyli w redakcyi Gazety Polskiej: Przew. ks. Bolesław Bajer 50\$, W-ni ks. Jan Miętuś 50\$ i ks. Cezary Wyszyński 50\$, p. Wiktor Stachoń 50\$ i Leon Bielecki 50\$.

Protektorzy płać najmniej 6\$000 rocznie.

Rzeczywisci 2\$000 rocznie i członkowie **Sprzyjający** po milu rocznie.

Dopóki nowy Zarząd nie ogłosi stosownej odezwy i prawideł, upraszamy Sz. Rodaków do nas nadsyłać ofiary i zapisywać się do której bądź z powyższych kategorii. Oprócz natychmiastowego pokwitowania w Gazecie naszej, Zarząd później wysle pokwitowanie od siebie.

Na mila — dwa rocznie stać z nas każdego i gdybyśmy na tej drodze skupili się w jedną bratnią ognisko, sprawa szkolnictwa polskiego była by rozwiązana na razie niemal zupełnie.

Jest bowiem w Brazylii około 15 tysięcy dorosłych mężów, t. j. ojców rodzin lub kawaleryi żyjącej samodzielnie, — niechby każdy mila tylko ofiarował, już powstała by suma, przy pomocy której szkolnictwo weszło by na inną zgoła tory. Odkładając szczegóły na potem, kończymy wezwaniem Sz. Rodaków do pracy około budowy wspólnej nam wszystkim i drogiej sprawy przyszłości narodowej. Powiedzmy tylko sobie: chcemy i musimy mieć szkoły, a mieć je będziemy niewątpliwie.



Rio Grande, w Sierpniu 1904 r.

Chociaż życie człowieka jest ciągłą i bezustanną walką na ziemi z wszelkimi żywicielami, są jednak chwile, w których przynębiona dusza czuje jakąś rozkosz i zadowolenie. Do tych miłych chwil zaliczyć musi nasza garstka ubiegły miesiąc Lipiec, datujący rocznicę zawiązania się naszego Polsko-Katolickiego Towarzystwa imienia Jana III Sobieskiego, które ma nie mało do zawdzięczenia i Panu Redaktorowi za łaskawe poparcie, dodawanie niezachwianej odwagi i darzenie swą szczerością. Rezultaty z cało-

się wygodnie, spytał tak spokojnie, jak gdyby zwykłą rozpoczął rozmowę:

— Jakże waćpanna myślisz? Ja mniemam, że Boguś równie sobie łatwo poradzi?

Wtem zerwał się na równe nogi, bo drzwi otworzyły się szybko i ukazała się w nich panna Aleksandra.

Twarz miała białą jak kreda, włos nieco rozrzuczony, brew namarszczoną i zgrozę w oczach.

Ujrawszy leżącego miecznika, przykleła nad nim i poczęła ręką dotykać jego głowy i piersi.

Miecznik odetchnął głęboko, otworzył oczy, podniósł się nawpół i jął rozglądać się po komnacie, jakby zbudzony ze snu, następnie, wsparłszy się ręką o ziemię, popróbowwał wstać, co mu się po chwili, przy pomocy panienki udało, więc doszedł chwiejnym krokiem do krzesła i rzucił się w nie.

Oleńka teraz dopiero dostrzegła pannę Kulwieczównę, leżącą na sofie.

— Czyś ją waś zamordował? — spytała Sakowicza.

— Uchowaj Boże! — odrzekł starosta

rocznej mrówczej naszej pracy wynikły dość pomyślnie, mimo wszelkich nieprzewidzianych przeszkód i najrozmaitszych przesładowań ze strony wyuzdanej gawiedzi.

Dzięki Opatrzności, która nas obdarzyła tak doskonałym i wybornym profesorem, świeżo przybyłym z Europy, otworzyliśmy też szkołkę dla naszej dziatwy, łączącej nauki, jak kania deszczu. Wielebny ks. Józef Kopczyński, prezes naszego Towarzystwa Jana Sobieskiego, któregośmy na długi czas pragnęli mieć za przewodnika u steru naszego zarządu, wielokrotnie z ważnych przyczyn nalegał na wybór nowego zarządu, zwłaszcza, że w zaraniu założenia Towarzystwa wymówił sobie, że przyjmuje na siebie ten ciężki obowiązek prezesa w tak trudnych okolicznościach, dopokąd Towarzystwo nie wejdzie w regularny tryb życia. A że Towarzystwo Jana Sobieskiego właśnie już przeszło pierwszą fazę gorzkiej pracy, przebrnęło przez nawałnicę, piętrzącą się nad nią złowrogą i przeczyszcilo, wyzuwając się z różnych jednostek, nie koniecznie mile usposobionych do tego co wzniosło, co dobre, co szlachetne i konieczne do życia społecznego, więc przystąpiono do wyborów:

Pp.: Tytus Barański zamianowany został prezesem, profesor Stanisław Tempki wiceprezesem, Józef Raczek sekretarzem, Tomasz Gogolewski skarbnikiem, Ksawery Barański bibliotekarzem.

Do rady nadzorczej weszli pp.: Władysław Barański, Julian Przybylski, Józef Budka i Antoni Włodarski.

Po skończonym wyborze, ksiądz Józef doniósł mi słowy dziękował za zaufanie i uległość Jego osobie przez cały rok prezowania, jednocześnie gorąco zalecając jedność, zgodę i szacunek między członkami; dawał też praktyczne wskazówki, by wspólnymi siłami dążyć do zamierzonego celu, do oświaty, solidarności, kształcenia umysłu i serca, podniesienia i rozkwitu ducha narodowego.

W następną niedzielę, 31-go Lipca, obchodziliśmy jak mogliśmy najokazalej uroczystość założenia naszego Towarzystwa Jana Sobieskiego w dzień św. Anny, którą obraliśmy za naszą Patronkę. Już raniuteńko do kaplicy OO. Salezjanów napływać zaczęła

oszymański.

— Rozkazując rozwiązać!

Tyle było mocy w jej głosie, że Sakowicz nie odrzekł ani słowa, jak gdyby rozkaz wyszedł od samej księżnej Radziwiłłowej i począł rozwiązywać zemdloną pannę Kulwieczównę.

— A teraz, — rzekła panna — idź do twego pana, którego tam leży na górze.

— Co się stało? — krzyknął oprzytomniawszy Sakowicz. — waćpanna odpowiesz za niego!

— Nie przed tobą, slugo! Precz!

Sakowicz skoczył jak opętany.

ROZDZIAŁ IV.

Sakowicz nie odstępował księcia przez dwa dni, bo drugi paroksyzm cięższy był od pierwszego; szczęki Radziwiłła tak się zwały, że trzeba je było nożem otwierać, aby do ust wlać lekarstwo trzeźwiące. Zaraz potem odzyskał przytomność, jednakże trząsł się, dygotał, podskakiwał na łożu, wyprężał się jak zwierzę śmiertelnie postrzelony.

POTOP.

Powieść z lat dawnych

przez

Henryka Sienkiewicza

TOM VI.

(Ciąg dalszy.)

— Cicho, krzywa kądziłko, cicho zwiędła ruto! — rzekł do niej. — Jać nie będę zarzynał, poco mam dawać dyabłu to, co i tak jego, ale żebyś nie mogła jako paw krzyżeć, zanim się uspokoisz, to ci twą wdzięczną buzię własną twoją chustką obwiążę i oczy, a sam lutnie wezmę i wzdychanego ci zagam. Nie może być inaczej, jono musisz mnie polubić.

Tak mówiąc, pan starosta oszymański, z wprawą prawdziwego rzeźmiesza okręcił głowę panny Kulwieczówny chustką, pasem skrępował jej w mgnieniu oka ręce, nogi i rzucił ją na sofę.

Następnie siadł przy niej i wyciągnawszy

dziatwa dla przystąpienia do Świętych Sakramentów, spowiedzi i Komunii świętej, aby modlitwy wypływające w tym uroczystym dniu z czystego serca były Bogu Najwyższemu tem miłszemi i sprowadziły liczne z nieba błogosławieństwa na rodziny, na Towarzystwo nasze, na cały kraj, na Ojczyznę naszą.

Ks. Józef na intencję Towarzystwa celebrował Mszę świętą, w czasie której, pod kierownictwem naszego dzielnego profesora p. Tempkiego, na przemian nuciły jakby anielskimi głosy dzieci ze szkoły naszego Towarzystwa, no i starsze panie, zdobiąc śpiewem polskich pieśni funkcje kościelne w niedawno odrestaurowanej kaplicy, szczególnie przez narodowość polską uczęszczanej.

W końcu Mszy świętej celebrant wygłosił porywające i wzruszające serca kazanie; iży każdemu napływały do oczów, gdy plastycznie i z żywością uwidocznił, wspominając o Sobieskim, ufność nieograniczoną naszych przodków w pomoc Boga, opiekę Matki Boskiej i tryumf polskiego oręcza nad tureckim księciem, krusząc na zawsze olbrzymie siły tego wroga naszej Ojczyzny i Wiary.

Nadmieniał też, że i dzisiaj mamy kolo siebie drugiego wspólnego nieprzyjaciela, daleko silniejszego i groźniejszego, aniżeli owa horda turecka; i dzisiaj jęczymy w twardym jassyrze Tatarzyna i Niemca, którzy wydarzyli nasz skarb, Ojczyznę-mlekiem i miodem płynącą—wydzierają i to, co nam jest najdroższem—Wiare, mowę, język nasz kochany i czytają jeszcze na naszą zupełną zagładę; od tych i innych licznych wrogów musimy się uwolnić, wydostać na razie uczciwą pracą, wzorowemi cnotami, silną wiarą, oświatą umysłu, krzewieniem ducha patriotycznego, łączeniem się w jedną myśl, w jedno serce braterskie. Pełne szczerości i prawdy słowa, płynące przez półtorej godziny z ust kochanego naszego rodaka kapłana, przywiązanego do swego ludu i do każdego z nas w Rio Grande, zdawały nam się po krzepieniu nadzwyczajnem. Po skończonej mowie, członkowie i dzieci, a później i drogi nasz ksiądz Józef udali się do salki Towarzystwa, gdzie pocziwy p. Władysław Barański traktował każdego z członków,

przyjmując czem Bóg dał; wznoszono toasty na cześć starego i nowego zarządu, oraz całego Towarzystwa.

Następnie zaproszono wszystkich do szkoły, gdzie nowa nas czekała niespodzianka. Oto dzieci, w krótkim stosunkowo czasie doskonale przygotowane z podziwem wszystkich przez zacnego i energicznego profesora S. Tempkiego, wystąpiły z deklamacjami i patriotycznymi śpiewami, dobrze je wypowiadając. Iż to dla obecnych rodziców i gości było niespodziewanej uciechy, gdy sympatyczna sześciolatka dziewczynka Leokadya Reszel słicznie i śmiało przedklamała wiersz: „O królu Sobieskim“. Popisywali się następnie w deklamacji: Maryanna Gogolewska „O Stasiu“, Jan Barański „Kochajmy się“, Stanisław Magrowski „Do moich Rodaków w Rio Grande“, Piotr Aleksy Andrzejewski „Do moich braci w Brazylii“. Pan professor rozczulony, iż mu wszyscy obecni za jego gorliwość i pracę serdeczną sprawili owacy, dziękował za wizytę, zapewniając, że dołoży wszystkich sił, aby dzieci coraz więcej mogły korzystać, wtrącił też w dłuższej przemowie i jedrnie o tej zawsze niezbędnej zgodzie. Tę wizytę w szkole, która odbiła się nader miłym wrażeniem w sercu każdego, zakończył treściwą mową nasz ksiądz Józef, któremu niech płyną od nas wszystkich gorące i pełne szczerości dzięki, jako też i naszemu kochanemu profesorowi p. Tempkiemu za trudy, prace i zabiegi o dobro naszego młodego społeczeństwa.

Tytus Barański prezes, Katarzyna Budziarek, Bolesław Franciszek Szulczewski, Józef Cichocki, Julian Przybylski, Józef Raczek, Julian Magrowski, Tomasz Gogoleski, Ksawery Barański.



Kolonia Ijuhy—Rio Grande do Sul we Wrześniu 1904 r.

Pierwszy raz odczytywamy się do tutejszego ogółu polskiego, witamy więc wszystkich słowem Bożem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Nikt z nas nie pisał do Gazety Polskiej, bo i nie było o czem. Nie słyszawszy o naszej kolonii zupełnie, nie znając życia tutej-

szych Polaków,—gotów by kto pomyśleć, że zamarliśmy, że nie nas już świat nie obchodzi. Tymczasem tak nie jest, a za dowód może posłużyć to, że czując potrzebę łączności i wzajemnego wspomagania się,—postanowiliśmy zjednoczyć się. W dniu przeto 1-ym lipca r. b. założyliśmy towarzystwo rolnicze pod wezwaniem Św. Izzydora i mieliśmy, od czasu założenia, 3 zebrania. Towarzystwo nasze liczy obecnie 20 członków, a mamy nadzieję, że będzie więcej. Towarzystwo ma na celu: 1), założenie polskiej szkoły i utrzymanie nauczyciela; 2), popieranie rolnictwa i ulepszenie gospodarstw; 3), założenie biblioteki. Zarząd naszego towarzystwa składają: Andrzej Limański—przewodniczący, Antoni Masłowski—zastępca, Maciej Puchalski—sekretarz, Jan Siekierski—skarbnik, Antoni Kielierski i Augustyn Megier—rajcowie. Wzięliśmy się do budowy szkoły i jest już ona na wykończeniu. Zaznaczyć tu należy znaczne i obywatelskie chęci i pracę uczciwego Polaka i patrioty ob. Wincentego Przybyłowicza, który pod szkołę ofiarował bezpłatnie plac, 60 metrów długości i 50 metrów szeroki. Plac ten położony jest w bardzo dogodnym miejscu. Dom postawiony na nim, a w którym, jak już powiedzieliśmy, ma być szkoła, jest już pod dachem i ma 9 metrów długości a 6 szerokości. Mielliśmy i jeszcze mamy wiele przeszkód do rozwoju naszego towarzystwa, lecz na razie pisać o tem nie będziemy, mając nadzieję, że cała sprawa weźmie obrót dobry, a jeżeli nie, to wówczas ogłosimy publicznie, jakie to są przykrości, od kogo i w jaki sposób.

Zarząd Tow. Sw. Izzydora w Ijuhy.

Z ZIEM POLSKICH.

Zabór pruski.

● **niezwykłym** zdarzeniu donoszą z Mysłowic na Górnym Śląsku, gdzie z deszczem spadły miliony drobniutek zielonych muszek. Podobny wypadek zdarzył się dwa lata temu w Cieplicach, gdzie spadł deszcz mrówek, a mieszkańcy i goście kąpielowi

zalem, a przedtem przyłożyłem jej noż do gardzieli i... imaginuj sobie wasza ks. mość... patrzę dziś, a ostrze, jakoby w ogniu stopione.

— Pokaż!

— Cisnąłem noż do wody, choć w rękojeści turkus był zaen. Woląłem tego już więcej nie tykać.

— To ci powiem, co mi się wczoraj przygodziło... Wpadłem do niej, jak oszalały. Com mówił, nie pamiętam... ale to wiem, że dziewczka krzyknęła: „W ogień pierwej się rzucę!“ Wiesz, jako tam komin ogromny. I wraz skoczyła! Ja za nią. Porwałem ją wpół. Już się szatki na niej zatliły, musiałem gasić i trzymać zarazem. Wtem dur mnie schwycił, szczęki mi się ścięły... Rzekłbyś, że mnie kto za żyły w szyi szarpnął... Zaczem wydało mi się, że owe iskry, wedle nas latające, zmieniły się w przeczoly i brzęczą jako pszczoły... Ot, jak mnie tu widzisz, prawda!

— I co później?

— Nic już nie pamiętam, jeno taki strach, jak gdybym w niezmierną studnię zlatywał,

Gdy i to minęło, przyszło osłabienie ogromne; przez całą noc patrzył w sufit, nic nie mówiąc. Nazajutrz po wzięciu odurzających leków, zapadł w sen twardy i ciężki, a około południa rozbudził się znowu, zły potem obfitym.

— Jak się wasza książęca mość czuje? — spytał Sakowicz.

— Lepiej mi. Czy nie przyszły jakowe listy?

— Są od elektora i Steinboka, leżą tu na stole, ale czytanie na później trzeba odłożyć, bo wasza ks. mość sił jeszcze nie masz.

— Dawaj zaraz... słyszysz?

Starosta oszmański wziął listy i podał, a Bogusław przeczytał je po dwakroć, poczem pomyślał chwilę i rzekł:

— Jutro ruszamy na Podlasie.

— Jutro będziesz, mości książę, w łożu, jako i dzisiaj.

— Będę na koniu, jako i ty!... Milcz, nie przeciw się!...

Starosta umilkł i przez chwilę trwała cisza, którą przerywał tylko poważny i po-

wolny tyk-tak gdańskiego zegara.

— Rada była głupia i pomysł głupi, — rzekł nagle książę — i ja także głupi, zem cię usłuchał...

— Wiedziałem, że jak się nie uda, to wina na mnie spadnie — odrzekł Sakowicz.

— Boś podrwiał głowę.

— Rada była roztropna, ale jeśli tam jest jaki dyabeł na usługach, który o wszystkim ostrzega, ja za to nie odpowiadam.

Książę podniósł się na łóżku.

— Myślisz?... — rzekł, patrząc bystro na Sakowicza.

— A wasza ks. mość nie zna papistów?

— Znam, znam! I mnie często do głowy przychodziło, że to mogą być czary. Od wczoraj pewien jestem Ultrafileś w moją myśl, dlatego cię spytał, zali naprawdę tak mniemasz? Ale które z nich może w komitywę z siłą nieczystą chodzić?... Przecie nie ona, bo cnotliwa... i nie miecznik, bo zagłupi?...

— A choćby ona ciotka...

— Może to być...

— Dla pewności na krzyż ją wczoraj wią-

zmuszeni byli schronić się do mieszkań, aby uniknąć towarzystwa tak niespodziewanych gości. Ostatni wypadek wzbudził ogromny podziw nad tym zjawiskiem.

— **Jedynym** w swoim rodzaju rozporządzenie zostało wydane przez zastępcę Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego Jego Eks. ks. biskupa Likowskiego. Brzmi ono tak: „Stosownie do życzenia Jego Cesarskiej i Królewskiej Mości rozporządzam, aby w powszechnej modlitwie kościelnej dodawano po słowach: „okręty znajdujące się na morzu“ następujące słowa: „i synów **ludu naszego**, walczących zdala od ziemi ojczyściej dla kraju.“

W kościołach naszych będą więc zaprowadzone obok modłów za rzeczy martwe, jak okręty, modły za tych „rycerzy“, którzy walczyli z Hererosami i zaprowadzają „cywilizację“ niemiecką w Afryce.

— **Przymus** szkolny planują zaprowadzić Niemcy w Wielkiem Księstwie Poznańskiem. W tym celu naczelny prezes zarządził dochodzenia. Chodzi o to, aby dzieci wiejskie po opuszczeniu szkoły musiały się uczyć po niemiecku aż do 18 roku życia.

— **Urzędowo** ogłoszono nową antypolską ustawę, dotyczącą zmiany przepisów o składzie sejmików powiatowych i o wyborach do sejmiku prowincjonalnego w Księstwie Poznańskiem.

Znów ograniczenie swobody Polaków z pod zaboru pruskiego!

— **O nowym**, niesłychanym zamachu na język polski donoszą nam z Poznania. Oto pruskie ministerium oświecenia wydało inspektorom szkolnym rozporządzenie następującej treści:

„Dowiadujemy się, iż w wschodnich prowincjach jest wielu nauczycieli (Polaków) którzy wprawdzie w szkole uczą w niemieckim języku, lecz jak tylko szkołę opuszczają, nie ukrywają się wcale ze swą narodowością polską, tylko po polsku rozmawiają i to nawet z dziećmi szkolnymi i członkami dozoru szkolnego. Takie postępowanie nauczycieli pruskich musimy nazwać niegodnym i oburzającym.“

Niniejszem nakazujemy, ażeby nauczyciele (Polacy) tylko niemiecką mową się posługi-

wali, osobliwie z takimi osobami, o których można sądzić, że niemiecką mową dostatecznie rozumieją.

Żądamy również, ażeby nauczyciele w **rodzinie** swej tylko niemieckiego języka używali, a panom inspektorom kładziemy za obowiązek, ażeby przy każdej sposobności przekonywali się osobiście o ile nauczyciele rozporządzenie to wykonują.

Gdyby się który nauczyciel nie wykazał w ten sposób, mają panowie inspektorzy donieść o tem królewskiej regencyi, a nauczycielowi takiemu ma być odebrana „Ostmarkenzulaga“. Gdyby i to nie skutkowało, ma być takiemu nauczycielowi wytoczony dyscyplinarny proces, celem usunięcia z urzędu.“

Rozporządzenie powyższe wymownie się tłumaczy, nie potrzebujemy doń dodawać ani słowa. Prąd polityczny hakatystów (krzyżaków) dalej chyba w tym kierunku posuwać się nie może.

Zabór austriacki.

W dn. 9 września r. b. obchodzono wielką uroczystość narodową w Tarnobrzegu: odsłonięcie pomnika, który lud polski z groszowych składek wystawił chłopu bohaterowi co porwał za kosę, aby wymieść zalewających ojczyznę wrogów. Jest to pierwszy pomnik, wystawiony Bartoszewi, i wogóle pierwszy pomnik wystawiony chłopu polskiemu. Dotąd stawiano pomniki królom, wielkim wodzom i politykom, sławnym pisarzom i uczynom, mamy już pomnik szewca-bohatera Kilińskiego; teraz przyszła kolej na skromnego oracza. Lecz nie za pracę koło roli chudo-by wnoszą mu pomnik, lecz za ową gorącą miłość ojczyzny, dla której z kosą w rękę poszedł zdobywać moskiewskie armaty. Kiedy przed stu laty rwać się zaczęło państwo polskie, które niby tamą potężną chronilo swe ludy, całą Europę i chrześcijaństwo przed nawałami wschodu, tatarami, Turkami i półazyatycką Moskwą, kiedy dotychczasowi obrońcy, wojsko regularne i szlachta okazały się za słabe dla wstrzymania zalewającej Polskę powodzi moskiewskiej, na głos naczelnika Kuściuszki porwało się chłopstwo polskie, aby kosić wrogów. W Bartoszu Gło-

wackim czcimy tych właśnie obrońców matki Ojczyzny, im to stawiamy pomnik w osobie najdzielniejszego, najgorętszego Bartosza.

Jedno z pism pisze z tego powodu: „Podwyższon jesteś stanie włościański Tyle wielmożów, królewiat zgasło w mroku niepamięci, a ot rysy chłopskie, chłopska sukmana kamiennego się zakłęcia doczekały na wieki, na chwałę terażniejszości, wspomnienie przyszłości i ku przyszłym czasom nauce. I dziecko przyjdzie, i starzec przyjdzie, a Tobie się kłonić będą, Bartoszu Głowacki, przed Tobą czapki zdejmować, bo z Ciebie zar płynie miłości ojczyzny i nauka niby z księgi hetmańskiej.“

Nauczysz Ty prawniki swoje, co to Polska znaczy—jaka ona wielka, serdeczna pani, jak od morza do morza leży splekana.

Naucz ty, Bartoszu Głowacki, siermiężnej braci rzesze ogromne słów miłości i prawdy i pracy, a choć sam jesteś kamienny i martwy tam w Tarnobrzegu, to pójdzie do Ciebie ogień wielki i święty, co go jeszcze Znicze zamierzchle w piersi rozpalili polskiej, pójdzie od Ciebie chwala Krakusów, Kościuszki!

Chwała bądź Tobie, chłopie polski! Chwała, iżes w targ nie szedł z ojczyzną Twoją, iżes nagrody nie żądał za zdobyte spise armat moskiewskich, żeś pierwszy skoczył na ratunek i w chwili upadku rozniecales zorzę odrodzenia.

Chwała Tobie bądź, chłopie polski, i nini, kiedy szmatami rwiesz ziemię polską ku sobie i trzymasz zapamiętałe dla wnuków.

I jeszcze Ci bądź chwala, że swoje cacie umiesz bohatera.

Bądź Tobie chwala ludu polski— a Wam panowie bracia od Tarnobrzega, pomagaj Bóg za zbożne dzieło—pomagaj Bóg.“

KRONIKA.

Bawełna. Na ręce W-go J. Lecha wystaliśmy do Prudentopolis worek nasienia bawełny, z prośbą o rozdanie takowego kolonistom tamtejszym. Według nas, ten i bawełna powinny się stać źródłem poważnych dochodów dla gospodarzy tej olbrzymiej, a

w jakąś głębię bezdenną! Co za strach! powiadam ci, co za strach! Teraz jeszcze włosy wstawają mi na głowie... I nie sam strach, ale... jakby powiedzieć... i czczość i nuda niezmierna i umęczenie niepojęte... Szczęściem, mocy niebieskie były ze mną, inaczej jużbym dziś z tobą nie rozmawiał.

— Wasza ks. mość miałaś paroksyzm... Sama choroba często różne jaselecza przed oczy stawia, ale dla pewności możnaby kazać niecolodu na rzece obrąbać i tę babę splawić.

— Jechał ją sęk! I tak jutro ruszamy, a potem przyjdzie wiosna, inne będą zaraz gwiazdy i noce krótkie, wszelką nieczystą siłę debilitujące.

— Skoro mamy jutro ruszać, to już lepiej wasza ks. mość tej dziewczki zaniechaj.

— Choćbym nie chciał, muszę... Wcale żądze dziś ode mnie odparły.

— Puść ich, niech sobie idą do dyabła!

— Nie może być!

— Czemu?

— Bo mi się szlachcie do okrutnych pieniędzy przyznał, które są w Billewiczach zakopane. Puszczę ich to odkopią i pójdą w lasy.

Wolę ich tu przytrzymać, a pieniądze w rekwiwicyą wziąć... Teraz wojna, to wolno! Zresztą sam się ofiarowałem. Każemy sady w Billewiczach skopać piędz przy piędzi; musimy znaleźć. Miecznik zaś, siedząc tu, przynajmniej hałasu i krzyku na całą Litwę nie naczyni, że go zrabowano. Złości mnie biorą, gdy pomyślę, ilem tu pieniędzy napróżno stracił na owe uciechy i turnieje, a wszystko to na nic! na nic!...

— Mnie już dawno i na tę dziewczkę złości brały. A mówię w. ks. mości, że gdy wczoraj przyszła i rzekła mi ribly ostatniemu ciurze: „Ruszaj, sługo, na górę, bo tam pan twój leży“ — tylko com jej głowy nie ukreślił jako szpakowi, ileżem myślał, że to ona sama pchnęła waszę ks. mość nożem, czyli ustrzelila z króciwy.

— Ty wiesz, iż nie lubię, żeby kto u mnie rządził, jak szara gęś... I dobrze, żeś tego nie uczynił, bo kazałbym cię owemi żelazkami szczytać, które na Plaskę były przygotowane... Wara ci od niej... — Plaskę jużem wyprawil z powrotem. Okrutnie był zdziwiony, nie wiedząc, poci-

go przywiezli i poci każą precz. Chciał coś za łatygę, że to, powiada, „w handlu mam straty“, ale mu rzekł: w nagrodę skórę całą wywozisz!... Zali to naprawdę jutro mamy ruszać na Podlasie?

— Jako Bóg w niebie. A wojska powyprowadzane wedle moich rozkazów?

— Rajtarye wyszły już do Kiejdan, z kąd mają do Kowna ruszyć i tam czekać... Nasze polskie chorągwie są jeszcze tu; nie zdalo mi się najprzód ich wyprawiać. Ludzie niby pewni, a przecie mogliby się z konfederatami zwąchać. Głównicz pojedzie z nami; semenowie pod Wrotyńskim także, Kariström ze Szwedz idzie w przedniej straży... Po drodze na rozkaz rebelizantów, a zwłaszcza chłopstwo wycinać.

— Dobrze.

Dalszy ciąg nastąpi.

Gramatyka

polska w oprawie 1\$000 egzemplarz. Dostać można w redakcyi Gazety Polskiej.

pięknej kolonii, ponieważ obie te rośliny, jak próby dowiodły, doskonale się tam udają. Bawelna ma u nas wielką przyszłość i do robienia nowych prób, celem późniejszej uprawy na wielką skalę, jak najgoręcej wzywamy gospodarzy naszych. Kłoby z rodaków zechciał robić próby i na innych koloniach, raczy się zgłosić do nas po nasienie. W numerze przysyłamy postaramy się podać wskazówki, dotyczące uprawy bawelny.

Polaka nadeszły zarzucone w drodze numery, a mianowicie: 6 i 7 gdy N. 8 jużesmy zeszłego tygodnia rozestali. N. 5 nadszedł w liczbie nie pełnej, tak że kilkunastu numerów brakuje, co nam Sz. prenumeratorzy tego pisma łaskawie wybaczyć raczą. Wszystko cośmy otrzymali, rozsyłamy przy numerze dzisiejszym. Nadto oświadczamy, iż Sz. Redakcja „Polaka“ zgadza się oddać swe pismo prenumeratorom Gazety Polskiej za **mila rocznie**, gdyby wszyscy czytelnicy chcieli „Polaka“ prenumerować. W tym roku, przy cenie 2\$000, zaledwie 118 stanęło w szeregach abonentów tego pięknego pisma. Ponieważ na rok następny cena Gazety spada do 8 milów, prze to razem z Polakiem wyniosłaby prenumerata tylko dziewięć milów! Pieniądze na Polaka musielibyśmy jednak otrzymać najpóźniej 1 Grudnia r. b., aby uniknąć nieporozumień i zwłoki.

A więc „Polak“ na rok 1905 kosztuje tylko MILA rocznie!

— **Pogadanki** p. Hempla coraz liczniej są uczęszczane, co nas cieszy bardzo i pochiebnie świadczy o przelomie, jaki nastąpił w poglądach naszych rodaków. Widocznym jest, że sprawy poważne, a pożyteczne nasz ogół zajmują. W niedzielę wysłuchaliśmy pierwszej pogadanki o dziejach ojczystych. P. Hempel mówi dobrze, jasno i ciepło — to pociąga i ujmuje słuchaczy. P. H. jest bardzo ostrożny i skrupulatnie zaznacza, co należy do podań niepewnych, a co do historii; również widocznym jest, że chce zaszczerpić miłość do naszej przeszłości w sercach słuchaczy. Jedno i drugie jest konieczne i zasługuje na jaknajgorętsze uznanie. Jednak — p. H. wyraził się, że Bolesław Chrobry, — brata „zamordował“ i że po śmierci Bolesława wybuchły „rozruchy.“ Postać Bolesława Chrobrego jest dla nas jedną z najpiękniejszych pod każdym względem postaci dziejowych z słonecznego zarania dziejów naszych. Pragnęlibyśmy, aby nie nie upiększać, ale zarazem i nie nie przyciemniać, gdy na to nie ma wyraźnych dowodów, a że Bolesław zamordował (kazał zamordować) brata, na to nie ma absolutnie żadnych dowodów rzeczywistych a ostatnie badania zgola w innym świetle ten moment dziejów naszych przedstawiają. Co do „rozruchów“, jakoby po śmierci Bolesława powstałych, to już stanowczo zgodzić się nie możemy. Tak współczesny Gallus, jak i późniejsi dziejopisowie (Kadłubek i inni), wychwalają Chrobrego za jego sprawiedliwość względem ubogich i możnych, jego łagodność i surowość. Gallus pisze: „Gdy Bolesław pożegnał świat, zdawało się, iż spokój i radość i wszelka obfitość znikły jednocześnie z Polski.“ Na innym miejscu czytamy w kronikach, że „lud“ nie chciał wierzyć w śmierć dobrego króla i rzucił domostwa, a biegł do stolicy, aby się o tej stracie przekonać. Musiał więc ten król

być dobrym dla ludu, gdy ten go tak żałował i „przez cały rok nosił po nim żałobę“. Uboczne opisy mówią, iż dla możnych był surowy, choć sprawiedliwy, a złym „sprawiał łaźnię“. Ostatnie wyrażenie ma pochodzić z czasów tego bohaterskiego monarchy. Mogło się więc ujawnić „nieposłuszeństwo“ możnych, trzymanych żelazną ręką Bolesława, ale nie „rozruchy“ ludowe. Mówią o Krakusie i Wandzie, nie wspomnieli Sz. prelegent ani słówkiem o „mogiłach“ Krakusa i Wandę pod Krakowem, które stoją tam dotąd i są widocznym ogniwem dziejowego łańcucha, łączą bowiem w pomrokach ginącą przeszłość dziejów z wyraźną chwilą teraźniejszego życia naszego. — Są to jednak drobiazgi i wcale nie osłabiają ważności i pożytku wielkiego z pogadank. Na pojedyncze chwile i nawet całe okresy odległej przeszłości są rozmaite, poglądy. Pogadanki p. H. zasługują na to, aby sala była zawsze pełna. Z pogadank tych Sz. Rodacy wyniosą świadomość dziejów i pokrzepienie dla serc własnych. A tego karmu bardzo nam tu teraz potrzeba! Słyszeliśmy, że po historii p. H. przejdzie do innych dziedzin i pogadanki swe będzie ilustrować obrazami, rzucanymi na ekran przy pomocy lampy magicznej, którą już otrzymał.

— **P. Hempel** za naszym pośrednictwem zawiadania Sz. Rodaków, że jutro t. j. w niedzielę pogadanki nie będzie.

— **Miesiące** bieżący jest ostatnim, w którym bez kary można jeszcze zapłacić podatek od nieruchomości i szkolny (imposto predial)

— **Dr. Józef Ferencz** wyjechał do Rio de Janeiro i powróci w końcu Grudnia r. b.

— **W Piątek** o 5 przybył Jego Ex Prezydent Stanu do Kurytyby, serdecznie przez licznych przyjaciół witany.

Wojna.

Z Mukdena donoszą, że japończycy zmieniają Liao-jang na kwatery zimowe dla większej części armii. Roboty nad obwarowaniami trwają dzień i noc. Japończycy gromadzą ogromne masy prowiantów i amunicji, tudzież zakładają wysunięte forty, dla których już mają przygotowaną ciężką artylerię. Wynika z tego, że japończycy chcą zmienić Liao-jang na obóz warowny, który będzie służył do dalszych operacji przeciwko Charbinowi.

— **Donoszą** z Tokio, że straty oblegających Port Artura japończyków wynoszą dotąd 9 tysięcy ludzi.

— **Japończycy**, ominąwszy Mukden, w szybkich marszach posuwają się ku Tielinowi. W tymże kierunku odbywa się odwrót rosyjan z nadzwyczajną szybkością.

— **Z Hakodate** w Japonii donoszą, że rosyjanie zamieszkali na Kameczatce przybyli na wyspę Szumuzu, należącą do Japonii, i napadli na tamtejszą osadę japońską. Większa część mężczyzn znajdowała się wtenczas na morzu, zajęta rybołówstwem, a w osadzie były przeważnie kobiety i dzieci. Rosyjanie wymordowali wszystkie kobiety i dzieci, spalili całą osadę, poczem popłynęli z powrotem na Kameczatkę.

— **Liczba** rannych i zabitych po stronie rosyjskiej w bitwie pod Liao-jangiem jest niesłychanie wielką, dokładnej liczby przecięż nie można określić. Same tylko lazarety Czerwonego Krzyża w dniach od 30 sier-

pnia do 4 września przyjęły 12 tysięcy 300 żołnierzy. Obliczają, że liczba zabitych, rannych i zaginionych po stronie rosyjskiej w tych dniach wynosi 40 tysięcy ludzi

— **Inżynierowie** wojenni japońscy obmyślili cały szereg, nowych genialnych sposobów szturmowania fortyfikacji Portu Artura. Armia oblężnicza japońska dzięki ustawicznemu posiłkom wynosi obecnie 85 tysięcy żołnierzy. Japończycy posiadają wiadomość, że załoga rosyjska w Porcie Artura cierpi na brak amunicji, a zwłaszcza wyszedł już zupełnie proch bezdymny. W kołach japońskich obiega pogłoska, że szturm rozpocznie się rzuceniem na pozycje rosyjskie 2 pełnych dywizji japońskich.

— **Rząd** chiński cichaczem wszystkie pułki, które są zorganizowane na sposób europejski, ściągają z wnętrza Chin ku granicy mandzursko-mongolskiej. Te wojska chińskie są przeznaczone na to, aby obsadzić niemi tę część Mandzuryi, którą już zajęli japończycy. W ten sposób japończycy będą mogli wszystkie wojska, zamiast marnować je na strażę i załogi, wysłać na linię bojową. Pod względem międzynarodowym zaś Rosya nie może protestować przeciw temu postępowaniu Chin, gdyż prawnie Mandzurya do Chin należy.

— **Telegramy** z d. 9 i 10 b. m. ze źródeł rosyjskich donoszą, że japończycy pod Mukdenem zostali parokrotnie odepchnięci i cofnęli się w kierunku południowym, t. j. ku Liaojanowi.

— **Depesze** z 12 b. m. przynoszą wiadomość, iż w stronie północnej od Yentai rozpoczęła się walka, w której bierze udział 600 tysięcy wojska z obu stron i 1 tysiąc 800 armat. Około Portu Artura walka trwa bez przerwy.

Zgromadzenia.

w Niedzielę dnia 16 b. m. w lokalu Tow. im. T. Kościuszki.

O g. 2 i pół zebranie członków tow. „Sokol“

O g. 12 i pół zebranie członków tow. „Łączność i Zgoda“

O g. 4 zebranie Zarządów wszystkich towarzystw w sprawie **obchodu listopadowej rocznicy.**

Na dochód szkoły

na kolonii **Abranszes** w Niedzielę d. 16 b. m. odbędzie się zabawa taneczna, w połączeniu z loteryą fantową, licytacją itd.

Początek o g. 2 po południu. Bilet loteryjny 200 reisów — każdy wygrywa! Wejście mila. **Bilet służy na cały wieczór.**

Dobra okazja!

Kompletna wyprzedaż obuwia męskiego i damskiego po cenach **niżej kosztu.**

Sklep zostaje zwinięty. Szafy oszklone tanio do sprzedania. Ulica 1 de Março N. 5.

Ces. i król austro-węg.

Konsulat w Kurytybie poszukuje **Antoniego Wabersich** (Wawersich) syna zmarłej krzod 16 laty w Wadowicach w Galicyi Franciszki Wabersich, która była córką Barbary Massopust.

Ktoby wiedział o miejscu pobytu wyżej wymienionego, zechce je podać c. i k. Konsulatowi.

ZE ŚWIATA.

W Rosji wydano w ostatnim czasie prawo, znoszące dla żydów rzekomo przymus osiedlania się w pewnych ściśle ograniczonych obwodach. Żydzi odetchnęli wobec tej nowej swobody... za pieniądze.

— **Strajki** we Francji przybierają coraz groźniejsze rozmiary. Bezrobocie robotników portowych w Marsylii prawdopodobnie rozszerzy się na wszystkie porty francuskie i hiszpańskie.

— **Dowódcą zbrodniarzy.** Rząd rosyjski mianował dowódcą oddziału „katorżników“, sformowanego dla obrony Sachalinu przed japończykami, niejakiego Landsberga, polaka.

— **Nowym** rosyjskim ministrem spraw wewnętrznych w Rosjiznaczony został ks. Światopełk Mirski. Jest on pochodzenia polskiego. Dziadek jego walczył w roku 1830 jako oficer polski przeciw Rosji.

— **Traktat** angielsko-tybetański został podpisany w d. 9 z. m. Zastępca Dalai-Lamy przyjął wszystkie postawione mu warunki. Owa umowa ogranicza władzę Dalai-Lamy, robiąc go znowu dostojnikiem czysto kościelnym.

— **Na posłuchaniu**, które następcą ministra rosyjskiego Plewego, księżę Światopełk-Mirski, miał u cara, zalecił mu tenże, ażeby traktował sprawy narodowościowe w Rosji w duchu pojednawczym.

— **Rosyjski rząd** zamówił w Ameryce Półn. 25 podmorskich łodzi, z których każda ma kosztować 87 tysięcy milr.

— **Z Wiktorii** w Ameryce Półn. donoszą, że kolo Vancouver napadła w ostatnich dniach banda uzbrojonych rozbójników na pociąg, a zatrzymawszy go, zrabowała 28 tysięcy milr.

— **Do Londynu** donoszą z Tokio (Japonia), że z początkiem przyszłego miesiąca wydana będzie nowa japońska pożyczka wojenna w wysokości 80 milionów jenów. Warunki dotąd nie są ustalone.

— **Angielski krazownik „Forte“** odzyskał okręty rosyjskie, które zatrzymywały okręty innych państw pod pozorem wyszukiwania kontrabandy wojennej. „Petersburg“ i „Smoleńsk“, kolo Zanzibaru i wręczył im rozkazy cara. Oba okręty natychmiast ruszyły w drogę, oświadczając, że udają się z powrotem do Europy.

— **Ministerstwo** austriackie zapowiada wydanie sumy pięć milionów na złagodzenie tegorocznej klęski posuchy.

— **Ameryka Półn.** Walka wyborcza w Stanach Zjednoczonych zaostriżyła się. Obydwaj kandydaci na prezydenta, Ruswell i Parker, mają silne stronnictwa za sobą.

— **Z Petersburga** donoszą o porwaniu zabójcy Plewego, Sasonowa. Do szpitala, w którym leżał Sasonow, przybyło dwóch wyższych oficerów w towarzystwie lekarza sztabowego i dwóch żandarmów; jeden z oficerów przedłożył dyrektorowi szpitala rozkaz, podpisany przez ministra sprawiedliwości Murawiewa, polecający wydanie więźnia przybyłym. Wydano więc chorego i od tej chwili wszelki ślad o nim zaginął. Rozkaz zaś wydania, podpisany przez Murawiewa, był—jak się okazało—sfalszowany.

— **Pomysłowy wynalazca.** Donoszą z Ameryki, że pewien bogaty fabrykant w

Meridian (Mississippi) wynalazł radykalny środek zażegnania strejku robotników. Oto wysadził dynamitem wszystkie swoje fabryki i oświadczył, że się „wycofuje z interesu“. Pomysłowy ten fabrykant nazywa się Moss Greban, milioner.

— **8 tysięcy** rekruta, przeważnie żydów, nie stawilo się w obwodzie Odessy, Rosya, do poboru.

— **Przez** ludożerców z szczepu Baining na wyspie Nowej Gwinei (Australia) zostało zamordowanych kilku zakonników niemieckich.

— **Skutki wojny** są niezbyt dla Rosji przyjemne. Donoszą, że szczepy mongolskie na granicy rosyjskiej z powodu wtargnięcia Anglików do Tybetu podnoszą się przeciw Rosji i można oczekiwać napadów na Syberyę.

— **W Warszawie** zastrajkowali murarze.

— **Zapowiedziany** jest zjazd w Skierniewiczach (Królestwo Polskie) cara Mikołaja z cesarzem niemieckim Wilhelmem II.

— **Rzym.** W Racconigi królowa włoska Helena powiła syna. Nowonarodzony otrzymał imię: Humbert, księżę Piemontu.

— **Nowy Jork.** W wielkich amerykańskich warsztatach okrętowych budują obecnie znaczną ilość łodzi podwodnych, zamówionych przez Japonię. Łodzie te mają być wysłane do Japonii już w listopadzie roku bieżącego. (Widocznie na „przyjęcie“ rosyjskiej floty bałtyckiej, która jak raz w tym czasie stanie na wodach azjatyckich. Przyp. redakcyi).

— **Parowce** angielskie „Inventor“ i „Geolistane“ zderzyły się w oddaleniu 17 mil od Lizbony. „Inventor“ przybył do Lizbony z 28 pasażerami z „Geolistane“, który zatonął.

— **W miesiącu** czerwcu roku bieżącego zatonoł ogółem 63 okrętów, a mianowicie: 33 żaglowców i 30 parowców. Ponadto uszkodzonych silnie zostało wskutek różnych nieszczęśliwych wypadków 402 okrętów.

— **Niemcy** prowadzą dalej wojnę z hererosami. Kosztuje ich to już kilkadziesiąt milionów.

— **Rosya.** Zmiany i ulgi, przepowiada ne przy sposobności narodzin syna carskiego, nie sprawdziły się dotychczas. Tylko zniesienie kar cielesnych jest faktem.

— **Włochy** zbroją się wytrwale. Politycy włoscy głoszą, że wojna Włoch przeciw Austrii jest nieuniknioną. Chodzi im o morze Adryatyckie.

— **Ze strachem** Niemcy patrzą na nowe zdobycze światowe Anglii i Ameryki Półn. To też rząd niemiecki gdzie i jak może, to popiera Rosyę w toczącej się wojnie. Sprzedaje Rosji okręty, amunicję i t. p., aby tylko ratować potęgę cara. Upadek Rosji, to zwycięstwo Anglii i Ameryki, a osłabienie Niemiec. To już dziś widoczne. Stwierdzają to gazety niemieckie i angielskie. Kto sprzyja Rosji, ten służy Niemcom.

— **W Bessarabii** (Rosya) wybuchyły rozruchy przeciw żydom. Kilkunastu żydów zabito, a około 80 jest rannych.

Rozmaitości.

W pogodną noc można widzieć około 3 tysięcy gwiazd gołem okiem.

— **Torpedy** wynalazł Amerykanin w roku 1777.

— **Jaskółka** potrafi zjeść dziennie 6 tysięcy much.

— **Anglia** ma rocznie 80 tysięcy milr. zysku z poczt. Na akrze ziemi; w Paryżu mieszka 115 mieszkańców, w Londynie zaś 51.

— 25 procent ludności w Anglii ubezpieczyło się na życie.

— **Woty** i owce tuczą się lepiej w gromadzie, jak pozostawione osobno.

— **Ziemia** w Anglii jest dziś 300 razy droższą, niż była 200 lat temu.

— **Kolonie** angielskie są 17 razy większe niż złączone państwo.

— **Chińczyk** potrafi pracować 19 godzin dziennie bez wypoczynku.

— **W niektórych** częściach Hiszpanii są w obiegu srebrne pieniądze 250 lat stara.

— **Zimije** mogą żyć 6 miesięcy i dłużej bez pożywienia.

— **Włosy** na głowie siwieją prędzej w lecie niż w zimie.

OGŁOSZENIA.

Pismo jak „GAZETA POLSKA W BRAZYLII“ powinno znajdować się w każdym domu szczerze polskim w Ameryce Południowej. Kosztuje rocznie 8\$ od 1—1—1905

Garbarnia parowa

Godfryda Grolmana

w Porto União da Victoria—Parana. Poleca doskonale skóry na podeszwy, które są zawsze na składzie w Domu agenturym MATHIASA BOHNA w Kurytybie. **Na wakiety**, skóry miękie i białe z tpirów (ant) fabryka przyjmuje zamówienia, które prędko i dokładnie wykonywa.

Obok znanych już szeroko ze swej drobi wyrobów garbarskich, znajduje się przy fabryce zakład siodlarski, który wszelkie obstalunki szybko, dokładnie i po umiarkowanych cenach zalatwia.

Blizszych informacji udziela fabryka bezpośrednio.

Kalendarze

Katolik i Maryańskie

na rok Pański 1905

dopiero co nadeszły i są do nabycia w księgarni i drukarni polskiej.

CEZAR SZULC

przy ul. Barão do Serro Azul 1.6 Curityba—Parana

Cukier rafinowany

w najlepszym gatunku z Tow. Cukrowniczego w Rio de Janeiro.

Polecają Karol Luhn i Bracia w Kurytybie, jedyni składnicy powyższej marki.

Książki ruskie.

Filotea, Prawdy wieczny, Czytania święte, Poznanie Jezusa Chrystusa i Czytania o męce J. Chrystusa — w oprawie 1\$500 dostać można w red. Gazety Polskiej

Pigułki przeczyszczające RAULIVEIRY

czysto roślinne

Zatwierdzone przez federalny Urząd Sanitarny
Nagrodzone wielu medalami I klasy na różnych wystawach
a odznaczone
najwyższą nagrodą na wystawie w Chicago.

Są to jedyne pigułki, które z wielkim skutkiem zastępują inne—przykre środki czyszczące jak olej itp.,
wyborny rezultat osiągniany w ciągu 20 lat
jest najlepszym dowodem ich skuteczności przeciw
chorobom żołądka, wątroby i kiszek.

Leczą też znakomicie choroby z niestrawności powstałe, bóle brzucha, dolegliwości żółciowe, nieregularność u kobiet, zawroty głowy, osłabienie, hemoroidy, kolki, rżnięcia; usuwają brak apetytu itp.

Nie wymagają diety

ani innej specjalnej ostrożności w pokarmach.

**Wystrzegać się naśladownictwa i
falsyfikatu.!**

Cena niska.

Dostać można we wszystkich lepszych aptekach i domach handlowych.

Raulino Horn i Oliveira, jedyni właściciele i fabrykanci. — Sta Katarzyna.

Skład na Parane—Fernandes Loureiro i Komp.
(Dom José Nabo)—ul. 15 de Novembro N. 11.

ANTONI CARNASCIALI i Komp. Dom handlowy naprzeciwko Merkady.

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić Sz. pp. kolonistów polskich, że kupujemy i płacimy dobrze we wszelkich ilościach

wosk, skóry, rogi, kukurydzę, fiżon i wogóle wszelkie produkty kolonialne.

Dom nasz poleca jednocześnie Sz. publiczności polskiej swój obficie zaopatrzonej skład artykułów spożywczych, gdzie sprzedajemy najtaniej, tak hurtownie do sklepów jak detalicznie pojedynczym osobom.

Naszą zasadą jest płacić dobrze aby kupować dużo, i sprzedawać tanio, aby sprzedawać dużo.

Antoni Carnasciali i Komp.

plac Muncypalny N. 12, —naprzeciwko Merkady

W redakcyi do nabycia:

PODRECZNIK LECZNICZY czyli wskazówki leczenia domowego dla użytku gmin, księży, i t. a.	2\$000
KORDECKI, powieść historyczna 2 tomy	2\$000
Przewodnik dla stołarzy z rysunkami	4\$000
Przewodnik dla slusarzy z rysunkami	3\$000
Hodowla drobiu	3\$000
Mały katechizm 200 reł, na tuziny taniej	

Zakład fotograficzny J. Weiss i Braci.

przy ul. Liberdade w Kurytybie.

Wykonywa wszelkie prace w zakres sztuki fotograficznej wchodzące po niskich cenach.

Nagrodzony na wystawie wiedeńskiej 1901 r.

Dopiero co nadeszły z Europy:!

Kadzielnice mosiężne, Kadzidło, Kropidła, Kropielniczki porcelanowe i cynowe, Lichtarze cynowe, Krzyże i krzyżki niklowe i cynowe, Senniki, Kantyczki, Obrazy i obrazki, **Książki do nabożeństwa** małe i większe, i wiele innych przedmiotów kościelnych.

Cezar Szulc

Rua Barão do Serro Azul N. 6.
Curitiba—Paraná.

Robert Sozzi

Mechanik

ulica S. Francisco N. 40.

Wykonywa specjalne reperacje **maszyn do szycia i broni** wszelkich systemów. oraz pomp i rowerów. Ma zawsze na składzie maszyny do szycia tak ręczne jak i noże gwarantowanej dobroci, również i inne przedmioty do sprzedaży. Ceny umiarkowane

Do sprzedania

3 akry dobrej ziemi i dom mieszkalny w dobrym stanie. Szakier położony przy drodze prowadzącej z Bariguy na Tomas Koolio, — oznaczony N. 1 Cena umiarkowana. Wiadomość u Pawła Reka.

—„Casa Higienica“—

Zakład kąpielowy

przy ul. João Negrão róg Visconde de Guaruava.

Nowo-otworzony a wygodnie urządzonej zakład kąpielowy, otwarty codziennie od 9 rano do wieczora, —poleca następujące rodzaje kąpeli:

Łażnia parowa, z wanną i prysznicem.
Wanny z wodą gorącą i zimną — przy każdej prysznic dowolnie regulowany t. j. zimny lub ciepły.

Prysznic oddzielnie
Ceny najniższe bo od 300 reisów w górę, w czem już policzone jest mydło i ręcznik.

Woda miękka, klarowna!

Staranna czystość!

Usługa szybka!

Upraszam o sprawdzenie.

Robert Langer.

Dr. Med. Józef Ferencz

przyjmuje chorych od 10 do 11 przed południem i od 2 do 4 po południu. Mieszka w domu braci K. Luhm, ul. Riachuelo N. 30, róg ul. Marumbi. (Wejście od Marumbi).



Zakład Zegarmistrzowski

R. Roedera i Brata

ul. Riachuelo 32.

Poleca swój obficie zaopatrzonej sklep najrozmaitszych zegarów i zegarków, tudzież biżuterii i grających skrzynek Szanownej Publiczności po cenach najumiarkowańszych.



Dopiero nadeszły

wprost z Europy

Elementarze „OSSOLIŃSKICH“

I-szej II-giej i III-ciej klasy.

Książki do nabożeństwa małe dla dzieci i większe dla dorosłych, w nader pięknych oprawach, po cenach niższych.

CEZAR SZULC,

ul. Barão do Serro Azul N. 6
Kurytyba — Paraná.

Baczność!

Dobrze znany Sklep

nasz jak dotąd, tak i w przyszłości zaopatrzonym będzie zawsze we wszystkie potrzebne towary tak spożywcze jak i do różnych celów gospodarstwa służące. Na składzie posiadamy zawsze duży zapas towarów kupowanych z pierwszej ręki, co nam pozwala sprzedawać wszystko jak najtaniej.

Sprzedajemy dużo, bo sprzedajemy tanio, zawsze też sprzedawać będziemy tanio aby sprzedać dużo. To nasza zasada.

Poradę i pomoc prawną zawsze też u nas Rodacy znajdują rzetelną.

Szymon Brzoza i brat.
róg Amerika i Serrito.

Ostatnia moda!

Skład kapeluszy i parasoli

Stanisława Woyskiego



przy ulicy 15 de Novembro N. 94 w Kurytybie

Zawiadamia przyjaciół i stałych gości, iż świeżo otrzymał wielki wybór kapeluszy męskich, damskich i dla dzieci, oraz wspaniały asortyment parasoli, parasolek i lasek.

Posiada również dobór bielizny i drobiazgów toalety męskiej, jak:

koszule, kalesony, kołnierzyki, mankiety, spinki, krawaty, chusteczki i t. d. i t. d.,

przy cenach znanych ze swej taniości.

Dom Handlowy José Hauer

Praça Tiradentes

— w Kurytybie —

Poleca: OLBRZYMI wybór wszelakich materiałów na suknie, kaftany, sukienki, fartuszki, prześcieradła, wspaniały asortyment parasoli, parasolek i lasek.

NARZĘDZIA ROLNICZE jak: PŁUGI, BRONY, SIECZKARNIE i t. p.

NARZĘDZIA I NACZYNIA GOSPODARSKIE: szpadle, motyki, fojisy, łańcuchy, powrozy, sznury, wiadra, siekiery, świdry, zamki, zawiasy, okucia do drzwi i okien, gwoździe i t. d.

Naczynia emaljowane, szkło na szyby i wyroby szklane, fajansowe i porcelanowe, lampy i t. d. i t. d. od cen najniższych do najwyższych.

Precz z Rtęcią!

w chorobach zwierząt.

MATA BISZEJRA
Nafkryl.

—o—

Niezawodny środek przeciw robactwu u zwierząt, bez żadnych następstw jakie powoduje rtęć i łatwy do zastosowania to **Nafkryl czyli Mata Biszejra.**

Wyborny to środek przeciw robactwu, parchom, wszom, pchłom, kleszczom, strupom gnijącym, słowem znakomite lekarstwo na wszelkie choroby zwierząt

TO NAFKRYL

który leczy ale nie szkodzi jak inne środki.

Cena niska!!!

RAULINO HORN & OLIVEIRA

jedyni właściciele

— S-TA KATARZYNA. —

Trzeba zawsze żądać wyraźnie NAFKRYL — Raulino Horn i Oliveiry aby nie kupić środka podrobionego t. j. falsyfikat który nie pomaga, a nawet często szkodzi. Tak na przykład, niesumieni sprzedawcy wtykają nieostrożnym nabywcom kreolinę i inne środki, które pozornie naśladują tylko NAFKRYL czyli Mata Biszejra.

Jedyni agenci na całą Paragę **Fernandes Loureiro i Komp.** (dom José Nabo) — ul. 15 de Novembro N. 11
W KURYTYBIE.

Zyciorysy Znakomitych Polaków z obrazkami 4\$000 stać można w redakcyi Gazety Polskiej.

Syrop na ROBAKI.

Wiadomo powszechnie, jak trudnem jest podawanie lekarstwa DZIECIOM CHORYM NA ROBAKI i przykrem dlatego, że wszystkie dotąd środki, najczęściej są wstrętne w smaku.

Po długich próbach i licznych doświadczeniach udało nam się przygotować syrop, który nazwaliśmy:

Xarope vermifugo Martel,

który nie tylko że jest przyjemnym w smaku ale i działa doskonale, tak że środek ten polecamy Sz. Publiczności, jako środek nad który w tej chwili NIE MA LEPSZEGO!

XAROPE VERMIFUGO MARTEL

powinien znajdować się we wszystkich rodzinach i być używanym w chorobach wywołanych przez robaki znajdujące się w naszych wnętrznościach.

Nie tylko dzieciom ale i dorosłym polecamy tak skuteczne na robaki lekarstwo jak nasz XAROPE VERMIFUGO MARTEL.

N. B. Po użyciu naszego vermifugo nie ma koniecznej potrzeby brać na przeczyszczenie.

Schröder & Komp.

Sukcesorowie Martel Vicente Porto.

PORTO ALEGRE - rua 7 de Setembro N. 108 i 110.

Dostać można w Kurytybie: w składzie Fernandes Loureiro & Komp., i w aptekach pp. André de Barros, Stellfeld Irmãos i Araujo i Komp.